



SOLIDARNOŚĆ PW

PISMO OZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Nr 7/2012/9 – e

Wydanie specjalne

Red Poppies on Monte Cassino



Feliks Konarski (Ref-Ren) był członkiem Teatru Żołnierza Polskiego armii Andersa. 17. maja późnym wieczorem wrócił z występów do Campobasso, ale nie mógł zasnąć, bo w oddali rozpoczęła się bitwa o Monte Cassino. Zasiadł do napisania tekstu piosenki. O trzeciej nad ranem zbudził swego przyjaciela Alfreda Schütza, prosząc go o dopisanie muzyki. Po półtorej godzinie melodia praktycznie była gotowa. Bitwa wciąż trwała, więc cały zespół aktorski spieszenie wyruszył w jej kierunku. Po drodze, za przydrożnym rowem, Konarski zobaczył samotny grób żołnierski – naprędce sklecony krzyż, przewiązany białą taśmą, lekko przekrzywiony, z wiązanką maków w łusce po pocisku. Wyjął notes i w ciężarówce dopisał trzecią zwrotkę „Czy widzisz ten rząd białych krzyży?” O 9:50, 18. maja 1944 roku, uciły działa – to 12. pułk Ułanów Podolskich pierwszy dotarł na szczyt wzgórza i zatknął na nim biało-czerwony sztandar. Ref-Ren stworzył jeden z hymnów niepodległościowych, który istnieje przez dziesięciolecia, ze szczególnym znaczeniem w latach 1945-1956.

A tak historię powstania „Czerwonych maków” wspominał autor:

„Napisałem w swoim życiu ponad dwa tysiące piosenek. Były wśród nich wesołe i sentymentalne, z sensem i bez sensu, dobre i złe, wartościowe i nijakie. Niektóre z dnia na dzień stawały się piosenkami popularnymi – inne przemijały bez echa... Jedna tylko potrafiła w tak szybkim czasie przełamać wszystkie istniejące na świecie bariery i granice i połączyć rozrzuconych po najdalszych zakątkach ziemi Polaków: piosenka „Czerwone maki na Monte Cassino”.

Dziś – po latach od chwili, gdy została po raz pierwszy zaśpiewana – nie ma chyba Polaka, który by nie znał, nie nucił lub nie słyszał „Czerwonych maków”. (...)

W świecie autorskim znane są wypadki, kiedy jedna udana piosenka potrafiła zabezpieczyć autora finansowo na całe jego dalsze życie. „Czerwone maki” nie dały mi tego zabezpieczenia – ale dały mi stokroć więcej. Spopularyzowały moje skromne imię – a same stały się „Rozmarynem” II wojny światowej.

Czy moja w tym zasługa? ... Raczej nie. „Czerwone maki” są ściśle związane z bohaterskim czynem polskiego żołnierza, z jedną z najbardziej krwawych i romantycznych bitew przez niego stoczonych i przetrwają tak długo, jak długo będzie trwała pamięć o tym czynie i o tych wszystkich, którzy legli u stóp góry klasztornej „wierni w Jej służbie” ... W służbie Polski.

Zadano mi kiedyś, we Włoszech, pytanie: „Czy piosenkę „Czerwone maki na Monte Cassino” napisał pan pod wpływem nastroju, czy przytrafiła się ona panu przypadkowo, w poszukiwaniu za aktualnym tematem?”.

Pytaniem tym byłem zaskoczony. Nie tyle może nawet samym pytaniem – ile naiwnością i ignorancją tego, który je zadał. To tak, jak gdyby zapytać, czy na Monte Cassino były maki i czy rzeczywiście były czerwone? Bo tego rodzaju piosenka nie może się „przytrafić”. Piosenka, która się „przytrafia”, nie potrafi wzruszyć, tak samo jak nie może nigdy stać się piosenką popularną, śpiewaną przez ogół. Z jednym jedynym wyjątkiem jeżeli jest to piosenka głupia. Bo popularne piosenki dzielą się na dwie kategorie: takie, które są pisane pod wpływem nastroju, w których zaangażowane jest jakieś najmniejsze choćby uczucie – i takie, które imponują swoją głupotą. Tych ostatnich niestety zazwyczaj bywa więcej, ale w żadnym wypadku nie można do nich zaliczyć „Czerwonych maków”.

Na stworzenie tej piosenki nie wystarczył nastrój jednej chwili, czy jednego dnia. Była ona wynikiem nastroju wielu tygodni poprzedzających bitwę.

W owych niezapomnianych dniach byłem pod całkowitym urokiem i grozą tego nastroju. Wiedziałem, że jestem mimowolnym świadkiem czegoś wielkiego i tragicznego zarazem. Że przed moimi oczami przesuwają się jakiś gigantyczny rycerski epos, budzący we mnie na przemian dumę i smutek, nadzieję i trwogę. Wiedziałem o tym, że „bitwa o Monte Cassino” była tak zacięta, że porównać ją można z bitwą o Verdun w pierwszej wojnie światowej. Że nazwano ją bitwą siedmiu narodów, kolejno bowiem niemiecką obronę atakowały wojska amerykańskie, brytyjskie, nowozelandzkie, hinduskie, francuskie i polskie”.

Amerykański 10 Korpus stracił 1.002 zabitych i rannych.

Francuzi w morderczych walkach na bagnety stracili 1.485 żołnierzy.

Angielski pułk Royal Sussex wycofał się, mając straty 142 zabitych.

Nowozelandczycy, Gurkowie i Maorysi atakowali górę klasztorną, ścieląc się trupem, jak zżęty łan. Pułki angielskie, bataliony hinduskie i nowozelandzkie w najkrwawszym natarciu na klasztor zasnęły trupem gruzami miasta Cassino – ale klasztor pozostał w rękach niemieckich. I teraz w to piekło mieli iść Polacy.

To znaczy ci wszyscy, z którymi zżyłem się, idąc przez pustynie i piaski, pomarańczowe padesy i oliwkowe gaje – którzy z biegiem lat przestali być dla mnie jedynie przyjaciółmi – ale stali się moją najdroższą i najbliższą rodziną. Ci wszyscy, dla których tworzyłem, którym niejednokrotnie starałem się dodać otuchy i nadziei, śpiewając o zbliżającym się czynie.

A dziś, kiedy chwila czynu zbliżała się coraz bardziej, ogarniał mnie jakiś smutek i lęk przed tym, co miało się stać. Na próżno powtarzałem sobie, że od zdobycia tej ponurej góry zależy nasz los i nasza przyszłość. Że to jedyna droga, którą możemy dojść tam, skąd nas wyrzucono. Ale jednocześnie gdzieś w zakamarkach serca tłukło się trwożliwe pytanie: a ilu z nas nie dojdzie? ... Ilu zostanie tutaj, wśród tych maków, które dzięki nim właśnie staną się jeszcze jednym symbolem ofiary krwi. Dzięki tym, o których później powie amerykański generał Truscott, że: „przez miłość wolności polegli dla wolności ludzi. Przez ich odejście nie tylko kraj wasz, ale i świat cały stał się nieskończenie uboższy...”

Podobne myśli nawiedzały mnie często. Nawet w momentach, gdy stojąc na skleconej z amunicyjnych jaszczów scenie, śpiewałem najweselsze piosenki. Widziałem wkoło roześmiane żołnierskie twarze, ale zdawałem sobie sprawę z tego, że niektóre z nich widzę po raz ostatni.

Pomimo uciążliwych jazd i warunków chętnie jeździłem do oddziałów, a może pragnąłem stłamsić w sobie te jakby wyrzuty sumienia, że oni za dzień lub dwa pójdą z karabinem, a my aktorzy, jak błazny nieomal – jesteśmy po to tylko, by głupimi żarcikami osłodzić im tę gorzką świadomość, że idą na pojedynek ze śmiercią.

Jakże mizerny i mały czułem się wobec nich wszystkich.

Dopiero słowa jednego z żołnierzy wyzwoliły mnie z tego uczucia niższości. Powiedział do mnie z uśmiechem, jak gdyby wyczuwając moje myśli:

- Panie kolego, nie wszyscy muszą ginąć. Pan na przykład powinien zostać, żeby o tym napisać, bo pan to potrafi...

Kto wie? ... Może i jemu częściowo zawdzięczam „Czerwone maki”? ... Groźna była ta cisza przed burzą i groźny był nastrój pełen wyczekiwania i zaciętości. (...). W nocy z 17 na 18 maja napisałem „Czerwone maki na Monte Cassino”.

Wróciliśmy z Lucerny późnym wieczorem. Powroty z odcinków nie należały do przyjemności. Jechało się bez świateł po wąskich, wybitych drogach ciężarówkami, które człowiek prawdopodobnie wymyślił po to, by nie zapomnieć, że jest posiadaczem kiszek, mających szczególne zdolności podchodzenia pod gardło oraz posiadaczem nosa, wdychającego bez przerwy biały pył z włoskiej szosy, wciskający się kłębami do rozdygotanej ciężarówki.

Byłem piekielnie zmęczony, ale nie mogłem spać. Co chwila zbliżałem się do okna i patrzyłem na dalekie błyski artyleryjskiego ognia. Momentami błyski następowały po sobie w tak krótkich odstępach czasu, że tworzyły na ogromnej polaci czarnego nieba jedno długie białe pasmo.

Tam jest Monte Cassino. Tam dzieje się coś, czego jeszcze w tej chwili nie mogę objąć myślą. Wyczuwam tylko, że gdzieś pod tym białym pasmem rozwarło się piekło. Tam oni biją się o klasztor... Położyłem się na łóżku i zamknąłem oczy. Zapadłem w półsen. Po głowie tłukły mi się słowa rozkazu generała Andersa:

„Nadeszła chwila bitwy...”

Nadeszła. Jest. Czuję ją. Widzę, jak odbija się białym błyskiem w moim oknie.

„Długo czekaliśmy na odwet i zemstę nad naszym odwiecznym wrogiem...”

Przyszedł odwet. Przyszła zemsta w pachnącą majową noc... Wiosna mści się za jesień.

„Zadanie, które nam przypadło, rozsławi na cały świat imię żołnierza polskiego”.

Nie pierwszy to raz i nie ostatni... Za wolność waszą i naszą... Wcięż ta sama spuścizna... To samo dziedzictwo...

Drogą pokoleń, śladami cieni,
szlakiem ciernistym i krwawym
po raz tysięczny wydziedziczeni,
dziedzice tej samej sprawy...

„W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu...”

Naród też walczy i modli się o zwycięstwo wolności... Nie dla siebie – dla Niej...

„Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor i Ojczyzna...”

Idziemy. A przed nami ziejąca ogniem góra klasztorna... Widzę ją. Czarnym masywem wbijająca się w niebo. Niedostępna. Szczytem chmur sięgająca... A pod chmurami zwał gruzów... A w gruzach kryjące się, wściekle szczury, których nie sposób wytępić... Szczury w chmurach... Nielogiczne – a przecież prawdziwe...

I nagle... Samo przyszło...

Czy widzisz te gruzy na szczycie? Tam wróg twój się kryje, jak szczur. Musicie... Musicie... Musicie...

Za kark wziąć i strącić go z chmur...

Zeskoczyłem z łóżka... Gdzie ten przekłety ołówek? Za kark wziąć i strącić go z chmur? Niedobre. Niezręczne. Ale nie zmienię, bo samo przyszło. Bo dało mi początek. Dalej już pójdzie łatwo. To przecież takie proste i jasne...

I poszli szaleni, zażarci,

I poszli zabijać i mścić.

I poszli, jak zawsze uparci,
 Jak zawsze – za honor się bić...
 Poszli... Zumarłymi żywi... By ciepła noc majowa, na zboczach, niby makiem – ich krwią się zarumieniła...
 Czerwone maki na Monte Cassino,
 Zamiast rosy piły polską krew.
 Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
 Lecz silniejszy od śmierci był gniew.
 Przejdą lata i wieki przeminą,
 Pozostaną ślady dawnych dni
 I wszystkie maki na Monte Cassino
 Czerwieńsze będą – bo z polskiej wzrosną krwi...
 Pisałem gorączkowo, szybko. Jak gdybym chciał tymi paroma zwrotkami dodać im sił i krwi, która wsiąkała w przekrytą pociskami ziemię. Wydawało mi się, że idę razem z nimi... Że jedynym teraz celem jest ten przeklęty szczyt...
 Runęli przez ogień straceńcy,
 Niejeden z nich dostał i padł...
 Jak ci z Samossiery szaleńcy,
 Jak ci spod Rokitny sprzed lat...
 Runęli impetem szalonym
 I doszli. I udał się szturm.
 I sztandar swój biało-czerwony
 Zatknęli na gruzach wśród chmur...
 Dziś, po latach dopiero, widzę, że piosenka jakby przewidziała bieg wydarzeń. A jeżeli nie wyprzedziła bitwy, to w każdym razie zbiegła się z nią. Przeczucie? Zbieg okoliczności? Magia chwili? Przeczytałem kilkakrotnie to, co napisałem. Zacząłem nawet nucić melodię, która nasunęła mi się przy czytaniu zwrotki... Po chwili jednak złożyłem zapisany arkusz papieru i wybiegłem na ulicę. Pierwszego zbudziłem Schütza:
 - Fredek, wstawaj...
 Spojrzał na mnie pół przytomny:
 - Co się stało? Wyjazd?
 - Nie. Mam piosenkę. Masz zrobić muzykę i to w ciągu pół godziny. Najdalej.
 - Człowieku, czyś ty oszalał? O trzeciej w nocy mam ci muzykę pisać? Pali się?
 - Żebyś wiedział. Jutro jedziemy na odcinek i piosenka ma być śpiewana.
 - A kto się nauczy?
 - Wszyscy. Ty pisz, a ja tymczasem sprowadzę tu resztę i poćwiczymy.
 Schütz zamrugał czarnymi oczkami i przytrzymując spodnie od piżamy zaczął kręcić się po pokoju w poszukiwaniu nutowego papieru:
 - Zwariował. Jak Boga kocham, zwariował. O trzeciej w nocy on robi próbę.
 Ale po chwili siedział już przy pianinie i studiował z uwagą tekst.
 - Mogę ci dać temat do zwrotki. Wykorzystaj to.
 Zabrzdąkałem na pianinie parę taktów jednym palcem.
 - Niezłe. Zobaczę.
 Zostawiłem go i wyszedłem na ulicę. Campobasso było pogrążone w śnie. Zbudziłem wszystkich kolegów. Nie obeszło się bez miłych epitetów w stosunku do mojej osoby, ale w rezultacie w ciągu dwudziestu minut wszyscy pojawili się u Schütza. Ten miał już muzykę nakreśloną. Naprędce podyktowałem tekst obecnym. Zaczęliśmy próbować. Włosi za ścianą z pewnością byli zdziwieni i wściekli – ale nie mieli odwagi zabrać głosu w sprawie niezwyklej, jak na tę godzinę, próby.
 Po niespełna pół godzinie rozeszliśmy się. Już na ulicy poleciłem Fabianowi, by na dużym arkuszu papieru napisał tuszem tekst refrenu, bo chciałem, by żołnierze śpiewali piosenkę z nami.
 Zasnąłem o piątej rano. Fabian o 6. Schütz tej nocy nie spał w ogóle. Wyglądał muzykę. Zapalił się. O 9 wyjechaliśmy w kierunku Cassina. Zbliżając się do wyznaczonego odcinka, po drodze, ujrzałem za przydrożnym rowem samotny grób żołnierski. Naprędce sklecony krzyż, przewiązany białą taśmą, stał z lekka pochylony. Pod krzyżem – wiązanka maków w łusce od pocisku. Pomyślałem sobie wtedy, ile

nowych krzyży przybyło w ciągu tej majowej nocy? ... Wyjąłem z kieszeni notes i w ciężarówce dopisałem trzecią zwrotkę:

*Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
To Polak z honorem brał ślub...
Idź naprzód. Im dalej... im wyżej
Tym więcej ich znajdziesz u stóp.
Ta ziemia do Polski należy,*



*Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak szczur!
Musicie, musicie, musicie!
Za kark wziąć i strącić go z chmur!
I poszli szaleni, zażarci,
I poszli zabijać i mścić,
I poszli jak zawsze uparci,
Jak zawsze za honor się bić.*

Refren:

*Czerwone maki na Monte Cassino
Zamiast rosy piły polską krew...
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew!
Przejdą lata i wieki przeminą,
Pozostaną ślady dawnych dni!...
I tylko maki na Monte Cassino
Czerwiejsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi.*

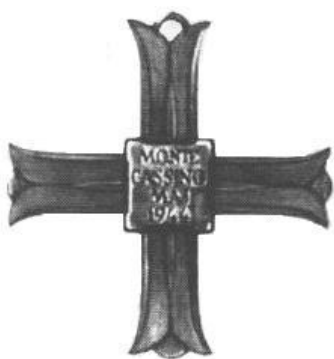
*Runęli przez ogień, straceńcy!
 Niejeden z nich dostał i padł...
 Jak ci z Samosierry szaleńcy,
 Jak ci spod Rokitny, sprzed lat.
 Runęli impetem szalonym
 I doszli. I udał się szturm.
 I sztandar swój biało-czerwony
 Zatknęli na gruzach wśród chmur.
 Refren: ...*

*Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
 To Polak z honorem brał ślub.
 Idź naprzód - im dalej, im wyżej,
 Tym więcej ich znajdziesz u stóp.
 Ta ziemia do Polski należy,
 Choć Polska daleko jest stąd,
 Bo wolność krzyżami się mierzy -
 Historia ten jeden ma błąd.*



Polski sztandar na Monte Cassino

...O godzinie 10 minut 20, biało-czerwona flaga wykwitła nad monstrualnym rumowiskiem oznajmiając światu fakt zdobycia przez Polaków masywu i klasztoru Monte Cassino, Wkrótce potem Ułani Podolscy, na rozkaz dowództwa, obok flagi polskiej wywiesili brytyjską. Na znak braterstwa broni i bojowego współdziałania z żołnierzami 13. Korpusu 8. Armii. W chwilę później nadleciał samotny samolot i zrzucił obok flag wiązaną róż...



Krzyż Monte Cassino



***Odznaka pamiątkowa
 Wojsk na Środkowym Wschodzie***



Odznaka 2 Korpusu Polskiego

18. maja 1944 roku, po zdobyciu Monte Cassino, u stóp ruin klasztoru odegrany został hejnał mariacki, ogłaszając zwycięstwo polskich żołnierzy.



Karpatczycy słuchają Czerwonych Maków w wykonaniu orkiestry Alfreda Schütza

Pieśń ukazała się drukiem jeszcze w tym samym roku we Włoszech i od razu zyskała wielką popularność.



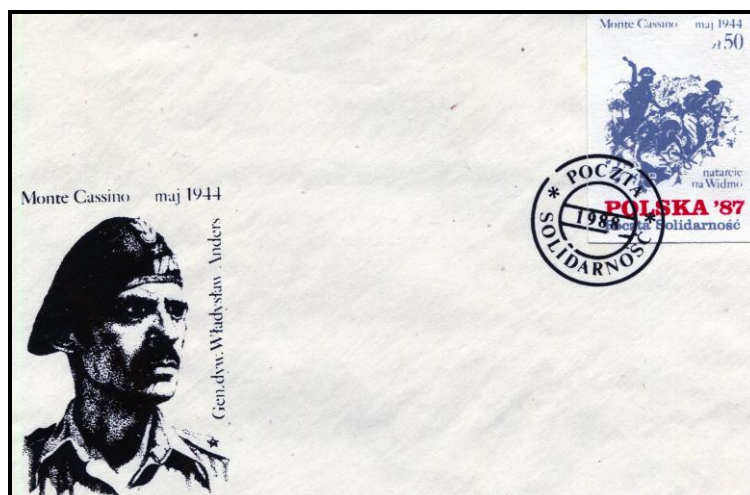
Znaczki poświęcone pamięci walk o Monte Cassino:



Znaczki Poczty Polskiej



Znaczki Poczty „Solidarność”



General Alexander zwracając się do żołnierzy polskich podczas dekoracji powiedział:
„...Był to wielki dzień sławy dla Polski – kiedyście zdobyli tę warowną fortecę, którą sami Niemcy uważali za niemożliwą do zdobycia... Żołnierze 2 Korpusu Polskiego! Jeżeli mi dano do wyboru pomiędzy jakimikolwiek żołnierzami, których chciałbym mieć pod moim dowództwem, wybrałbym was, Polaków”.

W dwadzieścia cztery lata po bitwie pułkownik Schepperd, brytyjski historyk wojskowości stwierdził: *„Działania 2 Korpusu Polskiego pod Cassino okazały się jednym z najzacieklejszych bojów całej wojny. Swym bezinteresownym poświęceniem Polacy uczynili z tego ponurego masywu pomnik chwały żołnierza.”.*



Wejście na Polski Cmentarz Wojenny



Polski Cmentarz Wojenny

Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino – to nekropolia polskich żołnierzy. Powstał na przełomie lat 1944-1945 pod kierownictwem inż. Tadeusza Muszyńskiego według projektu architektów Wacława Hryniewicza i Jerzego Skolimowskiego. Inicjatywa budowy wyszła ze strony środowiska polskich żołnierzy, uczestników bitwy o klasztor na Monte Cassino. Zbudowano go na płaskim siodle, zwanym w czasie bitwy „Doliną Śmierci”.

Uroczyste oddanie cmentarza nastąpiło 1. września 1945 r. z udziałem przedstawicieli rządu polskiego na uchodźstwie oraz dowództwa wojsk alianckich. Wśród wzgórz okalających Monte Cassino znaleźli spoczynek żołnierze II Korpusu generała Władysława Andersa, którzy oddali życie w krwawej bitwie o otwarcie wojskom sprzymierzonych drogi na Rzym.

Tak opisywał przed laty to miejsce Melchior Wańkowicz::

„Schodami wchodzimy na wielkim łukiem zatoczone plateau, kryte trawertynem (co to z niego zbudowane jest Koloseum). Wejścia pilnują w trawertynie rzeźbione przez profesora Cambelottiego dwa ogromne orły na trzymetrowych pilastrach, o potężnych szponach, o skrzydłach husarskich, przypominające Szukalskiego. Pośrodku liczącego tysiąc czterysta metrów kwadratowych plateau szesnastometrowy krzyż Virtuti Militari z wiecznie płonącym zniczem. Plateau otacza amfiteatr dziewięciu tarasów ułożonych z wapiennych głazów. Na każdym tarasie w dwuszeregu groby – na każdym krzyż z szarokremowego trawertynu i płyta z głęboko wkutym napisem... Idzie się ku nim z dołu, od tego wielkiego krzyża Virtuti Militari monumentalnymi białymi schodami czterdziestosiedmiometrowej szerokości. Na najwyższym tarasie bryła głazu – ołtarz – i po murze oporowym kute godła oddziałów. A wyżej, na zboczu wznoszącym się ku 593 – krzyż z żywopłotu; ramię jego – pięćdziesiąt metrów; środek jego – orzeł, płaskorzeźba w kamieniu montecassińskim o wymiarach sześć na siedem metrów...”

Spoczywa na nim 1072. poległych żołnierzy Rzeczypospolitej w większości wyprowadzonych przez gen. Andersa z „niehumanitarnej ziemi”, z sowieckich obozów koncentracyjnych Gulagu.

Każdego roku, 18. maja, w rocznicę bitwy organizowane są tu uroczystości upamiętniające to zwycięstwo oręża polskiego. W okresie istnienia PRL uroczystości organizowane były głównie przez Stowarzyszenie Kombatantów Polskich we współpracy z Rządem RP na Uchodźstwie. Brały w nich udział reprezentacje rządu włoskiego i miasta Cassino. W 1994 roku po raz pierwszy wziął w nich udział prezydent RP z Warszawy, Lech Wałęsa z udziałem Kompanii Honorowej Wojska Polskiego.

Generał Władysław Anders, który zmarł w 1970 r. w Londynie, w swej ostatniej woli prosił, by mógł zostać pochowany wśród swoich żołnierzy pod Monte Cassino. Jego grób stanowi dziś centralny punkt cmentarza.



Płyta nagrobna generała Władysława Andersa

Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino znajduje się pod opieką Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.